

W BIAŁY DZIEŃ

Kraków, 20 kwietnia 1943 roku. O godzinie 9.48 w pobliżu samochodu Obergruppenführera Friedricha Wilhelma Krügera jadącego w stronę Wawelu eksplodowały dwa granaty... Mija właśnie siedemdziesiąt sześć lat od zamachu na wyższego dowódcę SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie.

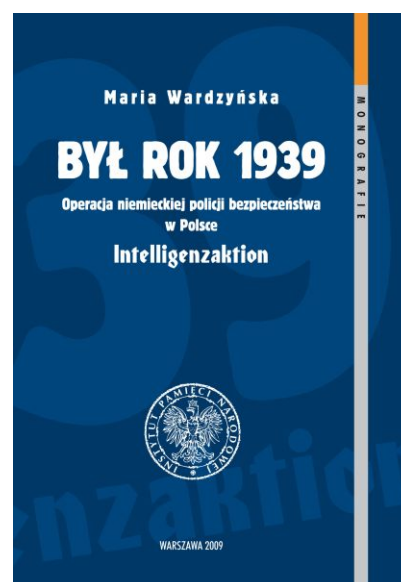


W związku z nasilającym się terrorem okupanta wobec ludności polskiej dowództwo Armii Krajowej postanowiło odpowiednio zareagować. Dla potrzeb działań odwetowych należało sformować nową, tajną strukturę. W maju 1942 roku Komendant Główny AK, gen. Stefan Rowecki „Grot”, podpisał rozkaz o utworzeniu specjalnego, ściśle zakonspirowanego oddziału pod kryptonimem „Osa”. Działał on niezależnie od komendantów okręgów AK, na których terenie przeprowadzał akcje. Sekcje „Osy” powstały w Warszawie, Krakowie, Lublinie i Lwowie. „Osa” dysponowała także własnym sztabem i wywiadem. Zgodnie z rozkazem organizacyjnym, oddział miał przeprowadzać akcje odwetowo-terrorystyczne o charakterze zaczepnym i ochronnym, wymierzone w wyższych funkcjonariuszy aparatu okupacyjnego, konfidentów gestapo i w transport kolejowy. Wkrótce rozszerzono zakres terytorialny działania „Osy”, powołując dodatkową komórkę o kryptonimie „Zagra-Lin” przeznaczoną do działań poza granicami Generalnego Gubernatorstwa.

Budowniczy obozów śmierci



Katalog wystawy „Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń”.



Maria Wardzyńska, "Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce Intelligenzaktion" - publikacja w formatach pdf, epub i mobi.

Dowódcą nowej struktury mianowano ppłk. Józefa Szajewskiego ps. „Philips”, jego zastępcą został początkowo kpt. Zdzisław Pacak-Kuźmirski „Andrzej”, a po jego odejściu do oddziału partyzanckiego – kpt. Jan Papiz „Jerzy”, „Wąsacz”, „Papiewski”. Stanowisko szefa sztabu objął por. Mieczysław Kudelski „Wiktor”, wywiadem zaś kierował chor. Aleksander Kunicki „Rayski”. W 1943 roku Komendant Główny AK zrezygnował z wyłącznego prawa do dysponowania oddziałem i przekazał go – pod zmienionym kryptonimem „Kosa-30” – do dyspozycji Kierownictwa Dywersji (Kedywu) KG AK, na którego czele stał wtedy [płk August Emil Fieldorf „Nil”](#). Oddział liczył w tym czasie około czterdziestu ludzi.

Najważniejszą osobą w strukturach niemieckiego aparatu terroru w okupowanej Polsce był generalny gubernator Hans Frank, a tuż za nim na liście zbrodniarzy figurowali wyżsi dowódcy SS i Policji w GG: najpierw SS-Obergruppenführer Friedrich Wilhelm Krüger, a następnie SS-Obergruppenführer Wilhelm Koppe. Na wszystkich trzech Armia Krajowa podjęła próby zamachów, i to w niesprzyjających warunkach, które panowały w Krakowie – stolicy Generalnego Gubernatorstwa, zamieszkaną przez licznych niemieckich wojskowych i cywilów.

Przesłanki do wydania wyroku śmierci na Krügera nie budziły wątpliwości. Od jesieni 1939 roku był on wyższym dowódcą SS i Policji w GG, odpowiedzialnym za politykę terroru wobec Polaków i Żydów. Miał na sumieniu m.in. aresztowanie profesorów krakowskich uczelni wyższych („Sonderaktion Krakau”) i szkół średnich („Zweite Sonderaktion”), przeprowadzenie wymierzonej w inteligencję „AB-Aktion”, kierowanie akcją wysiedleńczą na Zamojszczyźnie i eksterminacją Żydów. Aleksander Kunicki „Rayski”, szef wywiadu „Kosy-30”, tak charakteryzował jego działania: „To on krwawo rozprawił się z polską inteligencją, mordując w ramach tzw. akcji AB, przeprowadzonej w 1940 roku, kilka tysięcy wybitnych jej przedstawicieli. Za jego to rządów zbudowane zostały obozy śmierci w Bełżcu, Majdanku, Sobiborze i Treblince, dokonano zagłady ludności żydowskiej i przystąpiono do zakrojonego na szeroką skalę mordowania Polaków, zabijanych w ulicznych egzekucjach, w obozach koncentracyjnych, w lochach aresztów i więzień. To on zwierzchnio kierował zbrodniczą akcją wysiedleńczo-pacyfikacyjną na Zamojszczyźnie, która, gdyby nie zbrojny opór ludu tej ziemi, przemieniłaby ją już w latach wojny w niemiecką kolonię, zbudowaną na zgłiszczach polskich wsi i zbiorowych mogiłach jej prawowitych gospodarzy. Długo można by wyliczać zbrodnie Friedricha Krügera. Każda z nich zasługiwała na najwyższą karę”.

Trzy trasy Obergruppenführera

Za przygotowanie i przeprowadzenie zamachu na Krügera była odpowiedzialna sekcja krakowska, działająca pod kryptonimem „Kra w Gobelinie”. Dowodził nią por. Edward Madej „Felek”, uciekinier z oflagu w Woldenbergu. Początkowo informacje wywiadowcze wskazywały, że Krüger pracuje w Pałacu pod Baranami (siedzibie komendantury dystryktu krakowskiego). Wkrótce okazało się jednak, iż była to przypadkowa zbieżność popularnego w Niemczech nazwiska i pomyłkowo wskazano innego człowieka. Rzeczywistym miejscem pracy wyższego dowódcy SS i Policji były budynki byłej Akademii Górniczej przy al. Mickiewicza. Mieszkał on natomiast na Wawelu.

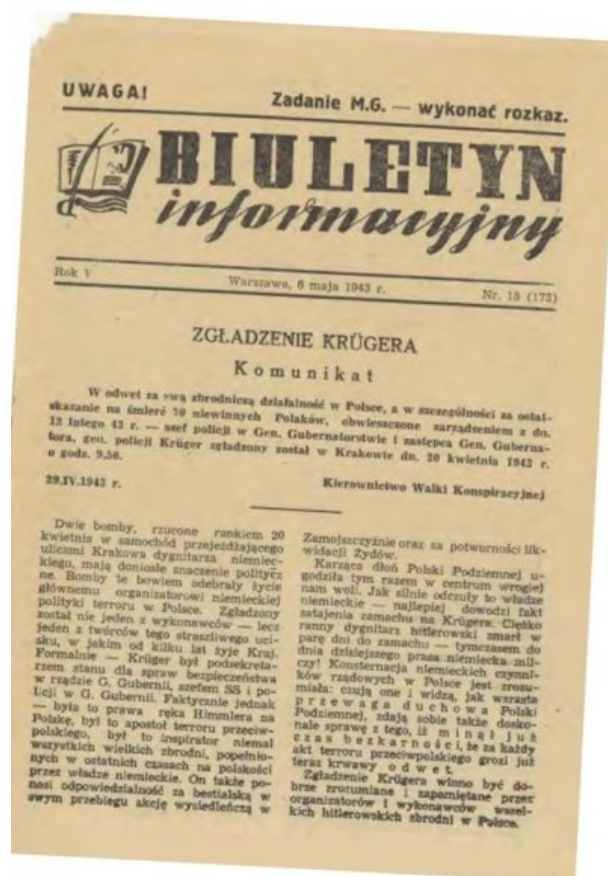
Aby pomóc w przygotowaniu akcji, do Krakowa przybył szef wywiadu oddziału, Aleksander Kunicki „Rayski”. Wraz z „Felkiem” i zaangażowanym w działalność podziemną funkcjonariuszem policji granatowej – sierż. Feliksem Grochałem „Wareckim” zorganizowali stałą obserwację interesującego ich rejonu pomiędzy Wawelem i Akademią Górniczą. „Rayski” wspominał później: „Stwierdzono, że garażujący poza Wawelem samochód przyjeżdża po Krügera na Wawel i wiezie go stamtąd na al. Mickiewicza. Zazwyczaj Krüger wyjeżdżał z Wawelu około godz. 10.00 rano. Jeździł – zależnie od humoru – jedną z trzech tras. Obserwowano więc wszystkie trzy. Ze względu na to, że Krüger z pracy na Wawel wracał bardzo nieregularnie, o rozmaitych godzinach, było jasne, że zamachu trzeba dokonać rano. Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że Krüger dość często opuszczał Kraków, udając się na inspekcję podporządkowanych mu jednostek, nie można więc było mieć pewności, że w dniu wyznaczonym na wykonanie wyroku będzie on w Krakowie. Ale dłuższe odwołanie [zamachu] niczego by nie odmieniło. Jedynie jeszcze bardziej zwiększyło napięcie nerwowe oczekujących na akcję ludzi”.

Plan akcji opracował por. „Felek”, a zaakceptował kpt. „Jerzy”, zastępca dowódcy oddziału. Miała ona zostać przeprowadzona przy wylocie ul. Wygoda w al. Krasieńskiego. Granaty („filipinki”), przeznaczone do użycia w trakcie akcji przywozła z Warszawy do Krakowa 31 marca łączniczka Irena Klimesz „Bogna”.

Akcja na urodziny

5 kwietnia por. „Felek” rozdzielił zadania. Ponieważ wszyscy zaangażowani akowcy chcieli być bezpośrednimi wykonawcami wyroku, dowódca zarządził losowanie. Do rzucania granatów w samochód zbrodniarza los wyznaczył najmłodszych żołnierzy krakowskiej sekcji: pchor. Tadeusza Batteka „Górala” i pchor. Andrzeja Jankowskiego „Jędrka”.

Uderzenie zaplanowano na 6 kwietnia 1943 roku. Uczestnicy akcji zajęli stanowiska 6 kwietnia o godz. 7.30: „Felek” na ul. Powiśle; por. Jerzy Kleczkowski „Jurek” (dowódca sekcji warszawskiej, który specjalnie przyjechał do Krakowa, aby wziąć udział w zamachu) na pl. Kossaka; por. Tadeusz Klemens Wojs „Stanisław” na rogu ul. Wygoda i pl. Kossaka; por. Julian Krężel „Karol-Bogusław” na ul. Wygoda; pchor. „Góral” i pchor. „Jędrrek” na skrzyżowaniu ul. Wygoda i al. Krasińskiego w pobliżu budynku szkoły im. św. Jana Kantego, gdzie mieściły się w czasie wojny magazyny SS. Sygnał rozpoczęcia akcji miał przekazać „Felek”, gdy zobaczy samochód Krügera. „Jurek” i „Stanisław” powinni powtórzyć sygnał, a „Karol-Bogusław” miał zapewnić osłonę bezpośrednim wykonawcom wyroku.



► „Biuletyn informacyjny” Armii Krajowej z opisem akcji

Niestety, ani 6 kwietnia, ani przez kolejnych dziesięć dni samochód Krügera się nie pojawił. Okazało się, że w tym czasie Obergruppenführer nie był obecny w mieście. 17 kwietnia „Warecki” poinformował, że za trzy dni przypada rocznica urodzin Adolfa Hitlera i Krüger na pewno weźmie udział w uroczystościach organizowanych z tej okazji w Krakowie. Zdecydowano zatem przeprowadzić akcję tego dnia.

20 kwietnia o godz. 7.30 na pl. Kossaka pojawiło się pięciu żołnierzy Armii Krajowej. Szósty, Julian Krężel, nie zdołał zwolnić się z pracy i nie dotarł na miejsce. Grupa osłony została przez to zredukowana do jednego człowieka - „Stanisława”. O godz. 8.00 wszyscy rozeszli się na stanowiska. „Góral” i „Jędrrek” mieli przy sobie duże bukiety kwiatów, w których ukryto „filipinki”. Wraz z upływającym czasem zwiększały się niepokój konspiratorów i groźba dekonspiracji. W pewnej chwili na ulicy pojawił się były dozorca ze szkoły im. Kantego, Sejdor, który z widzenia mógł znać przychodzących tam od dwóch tygodni żołnierzy. Szybko jednak zniknął. O godz. 9.48 stojący w głębi ul. Powiśle „Felek” wyciągnął z kieszeni chusteczkę - był to wyczekiwany znak, że samochód esesmana minął skrzyżowanie z ul. Straszewskiego i jedzie w kierunku pl. Kossaka. Sygnał powtórzył „Jurek”, a następnie „Stanisław”.

Intuicja szofera

W tym momencie zamachowców oczekujących na przyjazd mercedesa minęło dwóch niemieckich żołnierzy, którzy na szczęście nie zainteresowali się chłopakami z bukietami kwiatów. Upłynęło zaledwie kilkanaście sekund i z rogu ul. Zwierzynieckiej spokojnie wyjechał samochód wiozący Krügera. Gdy zbliżył się do „Jędrka” na odległość 30 metrów, „Stanisław” wydał rozkaz „Rzucać!”. Niestety, w tej samej chwili kierowca - jakby tknięty nagłym przeczuciem - dodał gazu. Rzucone w kierunku pojazdu „filipinki” eksplodowały za samochodem. Wybuch wyrwał w jezdni duży lej, a w okolicznych domach z okien wyleciały szyby. Samochód nie został jednak zniszczony, a kierowca zdołał odjechać kilkanaście metrów i zatrzymał się przy krawężniku. Po chwili z okien

budynków przy al. Krasińskiego - zajętych na mieszkania dla Niemców i urzędy władz okupacyjnych - w kierunku zamachowców posypały się strzały. Należało się natychmiast wycofać. Nie było możliwości ustalenia, co się stało z Krügerem.

„Góral” - zgodnie z planem akcji - wbiegł w ul. Wygoda, a następnie po przebiegnięciu przez pl. Kossaka zmieszal się z tłumem przechodniów. „Felek” i „Jurek” tramwajem dotarli do Bronowic. Trudniej mieli „Stanisław” i „Jędrek”. Ten ostatni, ranny odłamkiem w rękę, w trakcie wycofywania się zderzył się na ul. Retoryka z oficerem Wehrmachtu, który próbował go zatrzymać. Na szczęście zimną krew zachował „Stanisław”, który zastrzelił Niemca. Oby konspiratorom udało się już bez kolejnych niespodzianek bezpiecznie dotrzeć do swoich melin. Jeszcze tego samego dnia wysłano meldunek do Komendanta Głównego AK o przebiegu akcji i ranieniu Krügera.

Nie sypnęli

Zakrojone na szeroką skalę śledztwo mające na celu wskazać organizatorów i uczestników zamachu na Krügera nie przyniosło rezultatów. Przesłuchany został m.in. woźny Sejdor, który wielokrotnie widział młodych akowców kręcących się w okolicy magazynów SS i mógł zidentyfikować przynajmniej dwóch uczestników zamachu. Nie podał jednak gestapowcom żadnych informacji.

Członkowie sekcji krakowskiej „Kosy-30” otrzymali rozkaz opuszczenia Krakowa. „Stanisław”, „Felek” i „Jurek” wyjechali do Warszawy, natomiast „Góral” i „Jędrek” dostali się do Rzeszowa, by po kilku dniach również znaleźć się w Warszawie. Sekcja krakowska przestała więc istnieć.

Większość uczestników zamachu na Krügera nie przeżyła wojny. „Góral” i „Jędrek”, podobnie jak wielu innych żołnierzy oddziału, zostali aresztowani [5 czerwca 1943 roku w warszawskim kościele św. Aleksandra](#). Zidentyfikowani jako uczestnicy akcji z 20 kwietnia, zostali poddani brutalnym przesłuchaniom. Oprawcom nie udało się jednak zmusić ich do wyjawienia jakichkolwiek informacji. „Jędrek” nie podał nawet swego prawdziwego nazwiska (aresztowano go z dokumentami na nazwisko Andrzeja Lewińskiego). I jego, i „Górala” rozstrzelano około 20 września 1943 roku. „Felek” i „Jurek” zostali aresztowani w jednym z konspiracyjnych lokali na Starym Mieście 20 grudnia 1943 roku. Również i oni zostali w trakcie śledztwa zidentyfikowani jako uczestnicy zamachu na Krügera i rozstrzelani 10 lutego 1944 roku. Wojnę przeżyli „Stanisław”, który działał potem w konspiracji warszawskiej, i Julian Krężel „Karol-Bogusław”, który odmówił opuszczenia Krakowa i walczył w strukturach krakowskiego Kedywu.

Sam Krüger, ranny w zamachu, kontynuował jeszcze przez kilka miesięcy swoją zbrodniczą działalność na terenie GG. Jesienią 1943 roku został odwołany z zajmowanego stanowiska. Prawdopodobnie zginął pod koniec wojny, niemieckie źródła podają, że 9 lub 10 maja 1945 roku popełnił samobójstwo.

Nie całkiem na marne

Stanisław Dąbrowa-Kostka, kombatant Armii Krajowej i jej historyk, napisał potem: „Wykonany w silnie strzeżonej niemieckiej dzielnicy ówczesnej stolicy GG zamach na wysokiego dygnitarza hitlerowskiej policji nie był jednak akcją całkowicie nieudaną. Wstrząsnął on sterroryzowanym przez okupanta polskim społeczeństwem Krakowa, a także wprowadził atmosferę niepewności w sferach niemieckich. Komunikaty o brawurowej akcji znalazły się w audycjach rozgłośni alianckich i w prasie konspiracyjnej. Informująca o działaniach w kraju polska radiostacja Świt ostrzegała innych hitlerowców, zapowiadając, że jeżeli nie opamiętają się, to czeka ich podobny los”.

Podobnie rezultat akcji „Kosy-30” oceniał Kunicki: „Po zamachu gestapo szalało, ale nie mogło uchwycić żadnej nitki, która doprowadziłaby do kłębka. Ta bezradność gestapowców wywoływała wśród zamieszkałych w

Krakowie Niemców prawdziwy popłoch. Fakt, że ci, którzy w biały dzień, w sercu niemieckiej dzielnicy, tuż pod bokiem generalnego gubernatora, ośmielili się zaatakować samego sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa, generała SS, pozostali nieujęci - sprawił, iż Niemcy pojęli, że tym łatwiej każdego z nich może osiągnąć polski odwet. Choć więc zamach nie przyniósł zamierzonego skutku, miał wielkie znaczenie psychologiczne. Był dla krakowskiego gestapo prawdziwą klęską i skompromitował je w oczach Niemców". Ponadto akcja ta pokazała polskiemu społeczeństwu, że walka trwa nadal i Armia Krajowa potrafi odpowiedzieć na terror okupanta.

dr Przemysław Wywiół - historyk,
pracownik Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Tekst pochodzi z numeru [4/2013](#) miesięcznika „Pamięć.pl”.



[Drukuj](#)

[Generuj PDF](#)

[Powiadom](#)

[Powrót](#)

Liczba wejść: 11872, od Data
publikacji 15.04.2019
